

Małgorzata Leśniak

**INTEGRACJA AKADEMICKA
WIDZIANA OCZAMI STUDENTÓW Z UKRAINY**

Przystępując do realizacji zadania badawczego *Rola stereotypów w procesie integracji akademickiej. Polska i Polacy w oczach studentów ukraińskich, Ukraina i Ukraińcy w oczach studentów polskich* założyliśmy, że uczestniczący w tym badaniu studenci ukraińscy zechcą wypowiedzieć się nieco szerzej o swoim pobycie w Polsce; o tym jak wyglądały ich pierwsze dni pobytu w naszym kraju i w efekcie pierwsze dni spędzone wśród, być może mało przyjaznej, społeczności polskich studentów. Przy tej okazji postanowiliśmy namówić, prócz tych osób, które uczestniczyły w wywiadach pogłębionych – zreferowanych w artykule Joanny Bierówki, jeszcze kilka innych na nieco dłuższe wypowiedzi dotyczące problemów, o których wcześniej wspomniano. Udało nam się przekonać do tego tylko trzy osoby. Jak na dość sporą liczbę studiującej w Krakowskiej Akademii młodzieży ukraińskiej – to niewiele. Zatem choćby i z tego tylko powodu przytoczone tu wypowiedzi nie mogą być traktowane jako reprezentatywne dla całego środowiska. Mimo to jednak zaprezentowane w tej części tomu wypowiedzi Oli, Marii i Natalii są bardzo interesujące. Pokazują, że integracja jest możliwa, podobnie jak możliwe jest patrzanie na siebie nawzajem bez uprzedzeń i stereotypów. Droga do tego często jest wyboista, ale – o czym świadczą słowa naszych bohaterów – warto ją pokonywać. Codziennie.

Imiona bohaterek – za ich zgodą – są prawdziwe. W tekstach dokonano jedynie korekty stylistycznej; zależało nam bowiem na tym, by jak najwierniej oddać emocje, postawy i poglądy autorek przytoczonych wypowiedzi.

Ola

Jak dzisiaj pamiętam ten dzień, kiedy stojąc przed wejściem do klatki schodowej patrzyłam na ojca jak kot w tej bajce „Szrek”...

Pierwsze trzy dni przed rozpoczęciem nauki były najgorsze. Prawie wszystko było inne i nowe. Przez długi czas nie wiedziałam jak kupić bilet okresowy, albo jak dojechać na uczelnię, dopóki nie poznałam dokładnie rozkładu jazdy tramwajów i autobusów. Pamiętam, że dużo moich znajomych złapano w tramwaju, bo po prostu nie wiedzieli, że zakupiony wcześniej bilet trzeba kasować. Często zdarzały się takie sytuacje, że nie mogłam poprosić nikogo o pomoc, ponieważ wydawało mi się, że nikt mnie nie zrozumie; czułam się wtedy bardzo głupio. O czym myślałam w tym momencie? Ano o tym, że ktoś zauważy, że nie jestem Polką i pomyśli, że nas, Ukraińców, jest tu zbyt dużo i z tego powodu ten ktoś nie będzie pozytywnie nastawiony do mnie i do naszej rozmowy. I to jest przykre! Bo od samego początku, od pierwszych dni pobytu w Polsce masz taką wiedzę i jak ci nie starczy śmiałości, aby przejść przez tę barierę, to nie ma sensu tu zostawać.

Dużo złego wynika z wrogości między ludźmi różnych nacji. Byłam świadkiem jak moi koledzy kłócili się nie próbując nawet poznać się między sobą; zauważyłam również, że każdy żart ze strony polskiej grupy był traktowany ze złością. Dlatego na początku czułam się obco w grupie. Nie było nas dużo, około dziesięciu osób. Już pierwszego dnia nauki zostałam starostą grupy ukraińskiej, więc miałam dobry kontakt ze starostą całego roku. W związku z tym byłam codziennie zasypywana pytaniami ze strony moich ukraińskich kolegów. Żeby na te pytania odpowiedzieć – na przykład jak napisać jakąś pracę, musiałam sama mieć o tym jakąś wiedzę. Dlatego odrzuciłam jakikolwiek strach i starałam się pytać o wszystko w szczegółach i prosiłam polskich kolegów i wykładowców, by powtórzyli, albo nawet napisali słowo, którego nie rozumiałam. Do dzisiaj tak robię – proszę moich przyjaciół, aby mi tłumaczyli wszystko, czego nie rozumiem. Jestem teraz na drugim roku i jestem jedynym obcokrajowcem w swojej grupie. Dużo oddałam sił i nerwów tej nauce i jestem pewna, że to ma teraz duży plus i swój sens. Pamiętam, że na początku mogłam czytać 10 stron cały wieczór, siedząc przy komputerze i tłumaczyć co trzecie słowo, jak nie w translatorze, to w Wikipedii na pewno. Ale powoli, krok za krokiem, osiągałam swoje cele. Przez pół roku mieszkania w Polsce, znalazłam pracę, w której pracuję do dziś i zarabiam na swoje utrzymanie. Cały ten okres ćwiczyłam też pływanie zawodowo i na jakiś czas przeniosłam się do ekipy Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale nie na długo starczyło mi sił na takie tempo życia. Musiałam nieco zwolnić.

Aby skończyć już swoją krótką opowieść i w dodatku skończyć ją ładnie, muszę powiedzieć, że było mi wówczas strasznie trudno, ale warto było przez to wszystko przejść. Przez te półtora roku w Polsce sporo się nauczyłam – na przykład odpowiedzialności. Mało kto z moich polskich kolegów wie, że zwykle jak Ukrainiec zaczyna tu studiować to ma dopiero osiemnaście lat i nawet mniej. Ja miałam siedemnaście. Ważne, by zrozumieć, że przechodzimy w tym czasie przez dwa etapy: etap dorastania i etap kształtowania osobowości. To wszystko dzieje się w jednym momencie i na tyle szybko, że czasami żałujemy swoich wyborów. Z mojej strony dodam jeszcze, że zawsze trzeba stawiać na swoim i być pewnym swoich sił. No i nie poddawać się słabości. Wtedy w każdym miejscu gdzie się jest można znaleźć przyjaznych ludzi i ich pomocną dłoń.

Marija

Witam każdego, kto to czyta i mam nadzieję, że komuś to się przyda. Od zawsze marzyłam, by studiować za granicą, bo lubię poznawać coś nowego. Na pomysł studiowania w Polsce wpadłam w 9 klasie. Wtedy miałam 14 lat (u nas jest inny system numeracji klas). Moja mama urodziła się koło Lwowa, jej mama jest Ukrainką, a ojciec był Polakiem. Ja natomiast urodziłam się i mieszkałam do 17 roku życia w Mariupolu (we wschodniej Ukrainie). Stąd pochodzi mój tata. Co roku jeździłam w gości do babci i podczas jednego z takich wakacyjnych pobytów, gdy miałam 14 lat, dowiedziałam się, że dużo koleżanek mojej siostry wyjechało studiować do Polski. Moja babcia opowiadała mi o tym, że mój dziadek (ojciec mamy) był Polakiem. Wtedy w mojej głowie zrodziło się nowe marzenie – studia w Polsce (ja zawsze miałam dużo marzeń). Na początku rodzice byli przeciwni temu pomysłowi. Ale gdy zbliżał się koniec 11 klasy (to ostatnia klasa szkoły), zgodzili się, abym mogła spełnić moje marzenie. Pamiętam swoje pierwsze emocje przy wjeździe do Polski. Na początku to były tylko negatywnie emocje. Po pierwsze w mojej fantazji Polska wyglądała inaczej (ja jestem idealistką i w moich marzeniach wszystko jest idealne), po drugie miałam problemy z moim telefonem, któremu siadła bateria. Na początku długo nie mogłam znaleźć mieszkania (mieszkałam w hotelu). Bardzo słabo znałam język polski, prawie w ogóle go nie znałam. Przez pierwsze 2 tygodnie moje emocje były bardzo negatywne (ale to nie przez Polaków), tylko przez całkowitą zmianę otoczenia, wszystko było nieznanne, nowe, do tego brak znajomości języka. Ale potem mój stan psychiczny zmienił się. Moje odnoszenie do Polaków jest bardzo zróżnicowane. Ja staram się patrzeć na każdego człowieka, jak na indywidualium. Bo wszyscy ludzie są różni. Tych Polaków, których lubię, lubię tak samo jak i Ukraińców, których lubię. Natomiast tych Polaków, których nie lubię, nie lubię tak samo, jak i Ukraińców, których nie lubię. Ja znam bardzo dużo różnych Polaków. Niektórzy wykazywali się wobec mnie tolerancją i z życzliwością na mnie reagowali, ale niektórzy zachowali się bardzo niegrzecznie. Ja studiuję 2 kierunki: psycho-

logię na Krakowskiej Akademii (na początku studiowałam stacjonarnie), teraz zaocznie i jestem już na 2 roku. Studiuję także prawo na Uniwersytecie Pedagogicznym (1 rok, studiuję dziennie, bo w tym roku otrzymałam Kartę Polaka). W Krakowskiej Akademii Ukraińców jest chyba więcej niż Polaków. Natomiast na Uniwersytecie Pedagogicznym ja jestem jedyną Ukrainką na moim kierunku.

Lubię studentów Polaków (Ukraińców też) psychologii, ale studentów Polaków prawa lubię bardziej. Ze studentami prawa ja lepiej się czuję i zawsze jestem sobą. Ale moim zdaniem to może być kwestia tego, że studenci prawa z mojego roku mają podobną do mnie osobowość. Może przez to, że studenci prawa w większości są tylko o rok ode mnie starsi (a więc mamy więcej wspólnych zainteresowań). Studenci psychologii z mojego roku są ode mnie w większości starsi. W Krakowskiej Akademii jest bardzo dużo Ukraińców i niektórym Polakom to się nie podoba. Niektórzy Ukraińcy też nie lubią Polaków. Ale ja lubię większość moich znajomych z Polski. Ja jestem zadowolona ze studiów. Podoba mi się zachowanie wykładowców, bo nie różnicują Ukraińców i Polaków. Dobrze, że ja w tamtym roku nie miałam Karty Polaka i dostałam się na studia do Krakowskiej Akademii. Bo na Krakowskiej Akademii wykładowcy mówią powoli i w miarę zrozumiale, bo wiedzą, że dużo obcokrajowców tu studiuje. Na Uniwersytecie Pedagogicznym wykładowcy wykładają bardzo dobrze, ale mówią szybko, bo większość studentów to Polacy. Teraz mi to pasuje, bo teraz bardzo dużo po polsku rozumiem. Ale kiedy przyjechałam rok temu, mało co rozumiałam. Polscy mężczyźni są większości bardziej niż mężczyźni Ukraińcy tolerancyjni i uczciwi wobec kobiet. Kultura polska jest podobna do kultury ukraińskiej. Polskie drogi są lepsze od ukraińskich. Chleb ukraiński jest smaczniejszy od chleba polskiego. Ja mieszkam z kobietą, która jest Polką. Ona ma 42 lata i z zawodu jest pedagogiem. Ona mi się bardzo podoba jako człowiek. Zawsze z nią rozmawiam na różne tematy. Jakie rady mogę dać Ukraińcom? Polacy są takimi samymi ludźmi jak Ukraińcy. Mają poczucie humoru, są ciekawi i też są bardzo zróżnicowani. Nie trzeba bać się, albo ich nie lubić. Rady dla Polaków są takie same jak i dla Ukraińców. Trzeba zawsze patrzeć na człowieka, jak na indywidualność. Podoba mi się to, że Polacy po II wojnie światowej odbudowali swoje państwo. Ukraina nie przeprosiła ani Polski, ani innych narodów za swoją historyczną działalność. Polska natomiast przeprosiła i potrafiła wznieść się w swojej najnowszej historii ponad podziały historyczne i zaszłości dziejowe. Ja bardzo przepraszam wszystkich za faszystowską działalność państwa ukraińskiego w przeszłości, za mordowanie Polaków i innych narodów. Rozumiem, że słowo przepraszam nie zmieni biegu historii, ale dzisiejszy świat musimy budować na tolerancji, pokoju, współpracy i solidarności. Trzeba żyć dalej, budować lepszy świat, aby nacjonalizmy i faszyzm już nigdy nie górowały w Europie. Ja bardzo przepraszam i mam nadzieję, że ci Polacy, którzy są obrażeni na Ukrainę za jej złą historyczną działalność – wybaczą. Życzę Polakom i Ukraińcom wszystkiego dobrego.

Natalia

Jestem Ukrainką, mieszkam w Polsce już od około sześciu lat. Jak mi się tu mieszka? No cóż, teraz wszystko jest dobrze. Ale początki były dość ciekawe.

Przed moją przeprowadzką, odwiedziłam Polskę trzy razy. Większość czasu po przeprowadzce spędzałam w domu, a krąg moich kontaktów był ograniczony do 6 miesięcznego synka, męża i jego najbliższej rodziny. Mówiłam słabo, rozumiałam wszystko, co do mnie mówiono, ale bałam się przemówić. W październiku mąż wyjechał na studia do Krakowa, więc od poniedziałku do piątku zostawałam sama z dzieckiem, no i w końcu musiałam opuścić mój bezpieczny azyl – mieszkanie.

Pierwsze samodzielne wyjście do sklepu wyglądało dość dziwnie: pokazywałam ekspedientce palcem, co chciałam kupić mówiąc „To!”. Hm... Moim zdaniem wyglądało to dość żałośnie. Ale bałam się mówić, wydawało mi się, że zostanę wyśmiana, źle potraktowana przez Polaków. Że każde źle wypowiedziane słowo, to powód do kpiny lub reprimendy. Coś w rodzaju: „Patrzcie na nią, ona nie potrafi się wysłowić, ale głupia. Ha-ha-ha!” lub coś takiego „Ile można ci powtarzać, popełniasz te same błędy, nie da się ciebie nauczyć!!!” Więc na początku musiałam zmierzyć się z moimi własnymi lękami.

Pierwszym w moim życiu nauczycielem języka polskiego był mój mąż – dość wymagający w tej dziedzinie, ale jestem mu za to wdzięczna, poprawiał mnie za każdym razem, do tej pory to robi. Potem zaczęłam oglądać bajki Disneya, te które dobrze znałam z dzieciństwa, oglądałam telewizję. I w końcu poczułam się na tyle pewna siebie, że zaczęłam mówić. Oczywiście pierwszą ofiarą mojej próby samodzielnego prowadzenia konwersacji została pani ze sklepu. Ta kobieta okazała się dzielna i dość wyrozumiała dla mnie. I tak mniej więcej od tej pory przestałam się bać rozmawiać. Ostatnimi czasy dość często słyszę, że świetnie mówię po polsku i bez akcentu, ale myślę, że tak mi mówią, żeby nie urazić mojej dumy. Swoje umiejętności uważam za dość przeciętne.

Następnym krokiem była nauka pisania. Większość rzeczy pisał za mnie mój mąż lub teść, ale w końcu kiedyś musiałam sama się tego nauczyć. Pierwszą sytuacją, kiedy zmuszona byłam coś samodzielnie napisać w urzędzie i byłam całkiem sama bez moich „Rycerzy”, wydarzyła się mniej więcej 4 lata temu. Ależ to było żenujące!!! Pani dyktowała, co mam napisać w podaniu, a ja nie miałam pojęcia, jak to napisać: „ż” czy „rz”, „ą”, „ch” czy „h” itd. Opuściłam tę panią czerwona jak rak. Zaczęłam uczyć się gramatyki polskiej czytając książki, ale te, które kiedyś czytałam po ukraińsku lub po rosyjsku. Porównywałam słowa, sprawdzałam w słowniku itd.

Kiedy mój synek skończył 3 latka i poszedł do przedszkola, ja miałam niepowtarzalną okazję popracować w szpitalu przez rok na stanowisku sekretarki medycznej. I właśnie tam poznałam wielu nowych ludzi, nauczyłam się szybko pisać odręcznie po polsku. Również musiałam poszerzyć moje umiejętności ko-

munikacyjne: szerokim krokiem wkroczyłam w nowy świat. Nikt nie domyślał się, że jestem obcokrajowcem: „Ależ ty tak świetnie mówisz po polsku, piszesz tak szybko i bez błędów. Nigdy bym nie zgadła, że jesteś z Ukrainy!”. Nie ukrywałam tego, kim jestem i skąd pochodzę. Kiedy jesteś nowa, jesteś dla wszystkich kimś ciekawym, a jeśli jesteś jeszcze obcokrajowcem, chcą wiedzieć o tobie jak najwięcej! Niekiedy czułam się jak zwierzątko w cyrku, na które przyszli popatrzeć: „No powiedz coś po ukraińsku, ja chcę posłuchać”. I to nie brzmiało jak prośba, raczej polecenie.

Opowiadałam, nie bałam się. Ale po kilku rozmowach zauważyłam, że dość dziwnie na mnie patrzą. O co chodzi?! Jedna pani z pracy powiedziała do mnie, że nie jestem podobna do Ukrainki: „A Ty naprawdę jesteś z Ukrainy? Jesteś jakaś inna, nie taka”. Okazało się, że nie jestem podobna. Nie, nie tak, że nie wpisywałam się w ten stereotyp Ukrainki, istniejący w ich umysłach. Okazało się, że według tego stereotypu, mam skąpo się ubierać, pić wódkę, palić, być łatwą kobietą, jeść słoninę, no i oczywiście, że ja osobiście w czasach Drugiej Wojny Światowej chciałam zamordować całą ich rodzinę, a mnie wtedy jeszcze na świecie nie było, ani mnie, ani mojej mamy!! Przez paru dewiantów byłam napiętnowana, cały mój naród był napiętnowany. Zawsze dbałam o swoją reputację, a tu taki cios. To był dla mnie szok. Najpierw się oburzyłam! Byłam wychowywana całkiem inaczej, przecież to ja jestem z Ukrainy i to ja to wiem lepiej, jacy są Ukraińcy i Ukrainki. Normalnie odczułam, że brak mi powietrza. Było mi bardzo przykro, wstyd się przyznać, ale popłakałam się w domu. Zadzwoiłam do męża, do mamy.

– Nie zwracaj na to uwagi, nie przejmuj się – powiedzieli mi.

Postanowiłam zmierzyć się z tym stereotypem, wyedukować moje panie historycznie i geograficznie. Byłam jedynym przedstawicielem mojego ludu i musiałam zawalczyć o jego pozytywny wizerunek. Świadczyłam własnym zachowaniem, dużo opowiadałam im o moim kraju, o znajomych. Udało się, chwilę to trwało, ale było warto. Ostatnio usłyszałam od nich: „Że zaburzyłam im obraz Ukrainy i Ukraińców, ale pozytywnie”. Bardzo mnie to ucieszyło.

Kiedy zaczynałam studia w Krakowskiej Akademii im. Frycza Modrzewskiego, miałam obawy, że znowu spotkam się z podobnym stereotypem i będę musiała zacząć wszystko od samego początku. O tym, że jestem z Ukrainy, moja grupa dowiedziała się dopiero w środku pierwszego semestru. Jakoś na przerwie w stołówce zaczęliśmy wspominać dzieciństwo i wyszło na jaw, że jestem obcokrajowcem. Oczywiście, usłyszałam znowu, że przeczę stereotypowi Ukrainki, na co odpowiedziałam, że ten stereotyp jest błędny. Wszyscy uśmieśliśmy się. I rozmowa dalej toczyła się w bardzo miłej atmosferze.

Na roku jest nas aż trzy i nie zauważyłam, żeby ktoś wśród studentów źle nas traktował. Poznałam nowych przyjaciół, każdy tu jest miły i uprzejmy. No cóż, nie da się ukryć, dobrze trafiłam!

Moim zdaniem to, jak jestem postrzegana, zależy od tego, jak się zachowuję, czy jest mi komfortowo w danym gronie, zależy od otaczających mnie ludzi, ich nastawienia do mnie. Byłam w dwóch różnych środowiskach i z pewnością mogę powiedzieć, że najgorzej jest walczyć ze stereotypem wśród zakonserwowanych w sobie ludzi.

I jeszcze jedno, kiedy jesteś sama, musisz zmierzyć się ze swoimi obawami i w końcu wyjść do ludzi ze swojego bezpiecznego kokonu. Może gdybym nie była sama, było nas więcej, nie zależałoby mi tak na tym, co myślą o mnie – jako o Ukraince, o mojej Ojczyźnie. A tak, jak byłam sama poczułam, że muszę naprawić świat błędnych stereotypów. Mam nadzieję, że mi się to udało. Mimo wszystko to boli, kiedy o twoim ludzie, twojej Ojczyźnie ktoś wypowiada się ze zniewagą.